

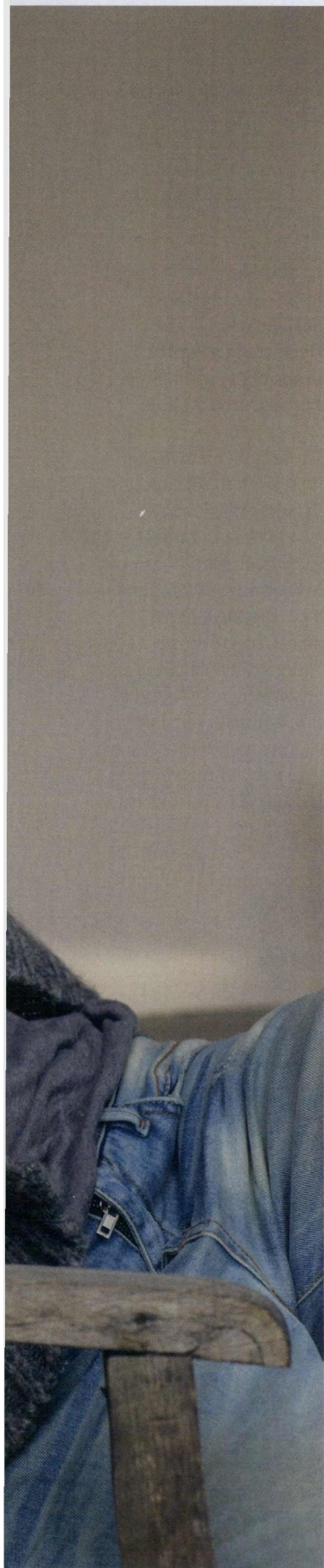
zblizenia NATALIA KUKULSKA



Nie dam się ściągnąć w dół

Mówi, że chwilami czuje się tak, jakby dramatyczna przeszłość rodziców przytrzymywała ją i nie pozwalała na kolejny krok. Z trudem buduje swój własny muzyczny świat. Właśnie wydała nową płytę „Ósmy plan”. To nie tylko tytuł, ale i życiowy manifest **Natalii Kukulskiej**.

ROZMAWIA *Jakub Janiszewski* ZDJĘCIA *Marta Wojtal*





bardzo mroczną płytę.

Chyba nikt tego tak wprost do tej pory nie nazwał, ale ja sama też tak czuję. Na tej płycie jest parę utworów, w których trochę bawię się słowem, ale rzeczywiście wszystko pochodzi z ciemniejszych i bardziej refleksyjnych obszarów mojej jaźni. Teksty do tych piosenek wydobywałam z siebie z wielkim trudem, choć nigdy łatwości pisania nie miałam, weszłam w to, bo czułam się nie fair wobec moich autorów, którym za dużo narzucałam, za dużo zmieniałam. Nie chciałam ludzi dreczyć, już na „Sexi Flexi” zaczęłam pisać sama, ale tam dużo było po angielsku, co paradoksalnie czyniło sprawę o wiele łatwiejszą. Tym razem – pisząc już po polsku – okazało się, że trafiam na takie obszary samej siebie, których nie mogę odciąć, choćbym nawet próbowała.

I wyszła płyta o utracie. I o rozstaniu.

Nie myślałam tak o niej, ale ona chyba rzeczywiście się w jakąś historię ułożyła. Już pierwsza piosenka – „Pióropusz” – opowiada o kimś, kto przy całym swoim zagubieniu wewnętrznym struga bohatera. Na pewno tematu rozstania dotyka „Na koniec świata” oraz „Ósmy plan”. A w piosence „Chowam się” mówię o tym, jak to jest, gdy próbuje się uciec od stanów depresyjnych i lękowych, chowając się za „bezmyślenia zakrętem”. Ale jednak śpiewam w niej „horyzont pastelowy jest”.

W depresji też zdarzają się stany euforyczne.

Zdemaskowałeś mnie (śmiech). Na szczęście ten ponury monolit ma jednak okna. Choćby ostatnia na płycie piosenka – „My”. Staram się z tego mroku wyjrzeć na nieco jaśniejszą stronę.

To twoja pierwsza płyta po utracie taty, który był twoim mentorem, ale też w pewnym sensie partnerem twórczym.

Na pewno kimś bardzo ważnym i bliskim, choć nie jestem pewna, czy partnerem twórczym, zwłaszcza przez ostatnie lata. Ja jednak od początku, chociaż może się to wydawać zaskakujące, byłam bardzo samodzielna. Na pierwszej płycie „Światło” jest parę kompozycji taty, potem coraz mniej. Na „Sexi Flexi” jest już tylko jeden utwór i nad jego kształtem pracowaliśmy razem, zmieniałam melodie, bo nie wszystko, co proponował tata, było mi bliskie. Wciąż tkwił we mnie jakiś bunt wobec jego podejścia do muzyki. Wiadomo, dorastające dzieci są najsurowszymi krytykami rodziców. Ale na pewno był osobą, która dawała mi poczucie niezwykle miłości i wielkiej wiary we mnie. Kiedy coś nie stawało się spektakularnym sukcesem, jak kiedyś – bardzo to przeżywał. On chciał, żebym była na pierwszym planie, a nie na ósmym. Bardzo mi go brakuje, ale czuję, że jest we mnie stale obecny. Kiedy się nad różnymi rzeczami zastanawiam, często pytam siebie, co on by na ten temat powiedział. I bardzo często wydaje mi się, że wiem. Wiem, co by powiedział, co pomyślał.

Powiedziałaś kiedyś: „Teoretycznie moje życie mogłoby potoczyć się zupełnie inaczej. Mogłam zostać lekarzem albo ekonomistą. Ale nigdy nie umiałam sobie tego nawet wyobrazić. Mój tata chciał mi dać wszystko podwójnie, przez to jego opieka była mocna, może nawet nadgorliwa”. Czy ten czas i te ciężkie stany to okres rozstania z ojcem i emancypacji spod jego wpływu? Myślę, że tak. Kiedy ma się rodzica i silną z nim więź, człowiek patrzy na swoje życie jego oczami. Żyje trochę dla niego i trochę pod niego. Nawet kiedy się buntuje. Myślę, że byłam samodzielna, kiedy tata żył. Ale teraz działam już w pełni po swojemu, już nie myślę, jak on odbierze to, co robię, jak to wpłynie na naszą relację. Moja samodzielność stała się głośna.

I zaczęłaś głośno mówić o swoim cierpieniu, którego wcześniej nie pokazywałaś światu w ogóle.

Ludzie są zaskoczeni tym, co spotkali w tej nowej muzycznej odsłonie. Niektórych to porusza, innych przytłacza. Ktoś napisał komentarz pod teledyskiem do „Na koniec świata” – „Widziałem raz i już więcej nie chcę, za mocne”. Zobaczył portrety starszych ludzi, popatrzył, co mają wypisane na twarzach. Zobaczył też śmierć, choć nie jest ona dosadnie ujęta w klipie. Chyba cho-

dzi o to, że się panicznie boimy śmierci. Nie chcemy weryfikować swoich przeświadczeń na jej temat. To dość niesamowite. Śmierć jest tak ważną, tak potężną częścią naszej egzystencji, a oszukujemy się, że nigdy się z nią nie spotkamy.

Śluchając tej płyty, złapałem się na tym, że nigdy – aż do teraz – nie myślałem o Natalii Kukulskiej jako o kimś, kto doświadczył w dzieciństwie osieroceń. I zastanawiam się, czy ty sama tego nie czułaś, czy po prostu próbowałaś to ukryć?

Ja to czułam. Nigdy jednak nie było mi dane pobyc z tym stanem sam na sam. Rosłam na oczach całej Polski, wszyscy widzieli, jak się zmieniam. Ludzie mi współczuli, ludzie chcieli mi pomóc i koniec końców – litowali się nade mną. Nienawidziłam tego. Biedne, biedne dziecko bez mamusi. Czułam się przez to politowanie umniejszona i złapana w potrzask. W konsekwencji wykształciłam w sobie żelazną ambicję: musiałam pracować bardziej, mocniej, żeby zasłużyć na szacunek, przede wszystkim we własnych oczach. Odbić się od tej postaci czerlatki, której matka zginęła w katastrofie lotniczej, przetrzymywać własne porażki, wykształcić jakiś rodzaj pancerza, który pozwalał mi znieść krytykę.

Aż tak ciężko ją przeżywałaś?

Dawniej – bardzo. Każdą złą recenzję brałam do siebie. Jeśli była rzetelna i dobrze uzasadniona – bolała bardzo, ale przynajmniej dawała poczucie, że ktoś gra ze mną uczciwie. A jak była czystym, niezasłużonym hejtem – było jeszcze gorzej. Jedyną metodą na to okazywała się praca. Nad sobą, nad warsztatem. Aż do poziomu pedanterii, gdy współpracownicy zaczęli mówić, że jestem upierdliwa i strasznie wymagająca. I z tego też musiałam wyciągnąć wnioski, trochę się wycofać, wyluzować, próbować po prostu żyć. Choćby po to, żeby odzyskać właściwe proporcje spontaniczności i poczucia humoru, bo bez tego nie się nie udaje.

Teraz masz równowagę?

Nie zawsze. Teraz, kiedy płyta ma premierę, wszystko kręci się wokół pracy, za chwilę ruszam w trasę i muszę przepraszając moje dziecko, że będzie mnie mniej, obiecywać, że to się za jakiś czas skończy.



Musi się skończyć, bo długo tak nie dam rady. Czasy wielkiej popularności, które chyba mam za sobą, nauczyły mnie, że przy dużym tempie wszystko staje się przypadkowe. Tak jak dzisiaj – spóźniłam się na ten wywiad, staram się wypowiadać precyzyjnie, ale nie mogę zebrać myśli, bo wczoraj było bardzo intensywnie. Wolę siebie w spokojniejszej odsłonie, gdy mam ze sobą jakiś lepszy kontakt.

Więc ten „ósmym plan” to nie tylko metafora, to pomysł na życie.

Pierwszy plan to przyjęcie wielkich wyzwań i otwarcie się na cudze oczekiwania, które tworzą niezwykle ciężar. Popularność to kula u nogi. Nie mam siły na takie życie. Muszę mieć czas, żeby pewne rzeczy przetrwać, spojrzeć z boku. Czas na analizę tego, co się ze mną dzieje. Może jestem już za stara na dawne tempo?

A może chodzi o to, że już dużo przeżyłaś? W twoim życiu dużo rzeczy zadziało się bardzo wcześnie.

Spotykam rozmaitych siwiejących, łysiejących starszych panów, którzy mówią, że się na mnie wychowali (śmiech). Przeraża mnie to. Może im się coś pomieszało? Może swoje wnuki na mnie wychowywali, a może myślę się im z moją mamą?

Pewnie tak. Siłą rzeczy, gdy tylko zaczęłaś śpiewać, postrzegano cię jako córkę tragicznie zmarłej Anny Jantar, jakbyś nigdy nie mogła stać się sobą, zawsze miała za zadanie zapełniać pustkę po tamtej stracie.

Dobrze to nazwałaś. Mama zginęła 14 marca 1980, właśnie mija 35 lat. Jak zwykle w tym czasie mnóstwo ludzi czegoś ode mnie w związku z tym chce. Czuję się chwilami potwornie ociężała

*Ludzie współczuli
mi i koniec
końców litowali
się nade mną.
Nienawidziłam
tego. Biedne, biedne
dziecko bez mamy.
Czułam się przez to
umniejszona*

– jakby dramatyczna przeszłość moich rodziców przytrzymywała mnie i nie pozwalała na kolejny krok. A równocześnie nie mogę tego tak po prostu zostawić, bo to też jestem ja, to moje korzenie. Chcę, żeby pamięć o moich rodzicach żyła, ale chcę też, żeby publikacje, które ich wspominają, trzymały jakiś poziom. I nieustannie tkwię w przeszłości...

...jako ta strażniczka spuścizny.

Którą staję się bardziej, niż bym chciała. Muszę pilnować tego, co po nich zostało, i co chwilę zmagam się z jakimiś fantazjami, które ludzie snują na temat moich rodziców. Znajduję więc w sieci rozmaite artykuły, które donoszą mi, że jestem przejęta lub oburzona książkami o Annie Jantar, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Zmagam się z czymś, co nazywam „hienizmem cmentarnym” – żerowaniu na cudzej śmierci, cudzym zamkniętym życiu, grzebaniu w nim i łamaniu wszelkich granic przyzwoitości. Pod zdjęciem taty widzę podpis: „Jarosław Kukulski zdradzał żonę”. Może za chwilę napiszą, że był złodziejem, skoro wolno im pisać wszystko? „Anna Jantar przyłapała Kukulskiego w łóżku z Jarocką” – donosi „Fakt”, więc ja muszę z tym iść do sądu. Muszę walczyć tak samo, jak walczą Małgorzata Niemen czy wdowa po Marku Grechucie. Mogłybyśmy założyć jakąś grupę wsparcia dla rodzin słynnych, zmarłych twórców.

Może trzeba odpuścić?

Wszystko? To by oznaczało, że godzę się na świat niesprawiedliwy i niemoralny. ►

Nie mogę tego zrobić, choć życie w funkcji kustosa izby pamięci Anny Jantar i Jarosława Kukulskiego jest niesłychanie bolesne. „Pani Natalio, czy ma pani zdjęcie ojca z 1974 r. z festiwalu w Kołobrzegu, ale koniecznie w wysokiej rozdzielczości?” Co chwila odpowiadam na takie maile i co chwila wracam do przeszłości. Znowu przez nią przechodzę.

Nie było momentu, w którym poczułaś, że się uwalniasz?

Był. Koncert „Życia mała garść” z utworami w aranżacji Adama Sztaby. To było arcydzieło od strony muzycznej, piosenki moich rodziców w zupełnie nowych odsłonach. Byłam trochę współtwórcą całości, jeździłam z kamerą i nagrywałam wywiady z przyjaciółmi rodziców. Towarzyszył mi reżyser – Bartek Prokopowicz. W tym samym czasie jego żona, Magda, umierała na raka. To wszystko zebrane razem przekroczyło jakąś masę krytyczną we mnie.

Gdy koncert się zaczął i na scenę wyszedł Piotr Cugowski i zaśpiewał „Życia mała garść”, wybiegłam za kulisy i zaczęłam ryczeć. A potem, gdy koncert się skończył, poczułam przypływ wielkiego szczęścia. Na moment byłam wolna.

Cdybyś w nim sama wystąpiła, ten moment by się nie pojawił?

Nie wytrzymałabym tego na scenie. Tak było podczas koncertu „Tyle słońca” w 20. rocznicę śmierci mamy, kiedy miałam zaśpiewać „Nic nie może przecież wiecznie trwać”. Nikt mnie nie uprzedził, że przed moim wyjściem na scenę zostanie wyświetlony film, w którym jestem jako małe dziecko razem z mamą... Wysłałam i sporą część tej piosenki przemilczałam, bo mnie zdławiło. To wszystko niby jest daleko w przeszłości, ale sam fakt, że muszę tego ciągle dotykać, sprawia, że nie mogę do końca zamknąć mojej żałoby.

Co się z tobą dzieje jako tą ledwie widoczną postacią, na tym ósmym planie?



Zeskanuj, jeśli chcesz obejrzeć klip do „Ósmego planu”. Instrukcja przy spisie treści.

Odkrywam, że najważniejsze jest, żeby tworzyć, szukać i eksperymentować. Najważniejsza jest muzyka. Wchodzenie w nowe rejony. Już wiem, że nigdy nie będę leciwą piosenkarką wyśpiewującą te same, zgrane przeboje. Z całym szacunkiem dla tych, którzy tak robią. Pogodziłam się z tym, że moje nowe piosenki mają małe szanse na granie w mainstreamowych rozgłośniach. W języku popkultury nie da się pomieścić niektórych emocji. Pop jest muzyką ułożoną, w której nie ma miejsca na chropowate dźwięki i emocje. Jeśli chcę tworzyć – muszę być odważna. Jeszcze odważniejsza niż dotychczas.

Jeśli teraz muzyka jest najważniejsza, to co było kiedyś na jej miejscu?

Zawsze była najważniejsza, ale czasami niepotrzebnie przykrywały ją inne rzeczy. Na przykład wizerunek. Dalej uważam, że to fajna, ciekawa forma artystycznego wyrazu i zabawy, ale nie chcę się godzić ani na rodzinne okładki, ani

na jakieś telewizyjne programy, w których dzielę się prywatnością albo nakręcają sztuczne zainteresowanie moją osobą. Nie widzę w tym siebie.

Bo ósmy plan ma swoje prawa?

Otóż to.

Co jest największym sukcesem Natalii Kukulskiej dzisiaj? Z całej jej – bardzo jednak bogatej – biografii?

Chyba to, że potrafię się odradzać. Niezależnie od tego, jak mocno bym nie oberwała, potrafię wstać, otrząpać się i jeszcze mieć z tego, co robię, jakąś radość. Nie wiem, skąd mi się to wzięło, nie wiem, skąd ta cecha, ale jestem bardzo wdzięczna losowi, że ją mam.

Wańka-wstańka.

Tak! Jakie ładne określenie! Wańka-wstańka. Może nazwę tak kolejną płytę.

*Spotykam
siwiejących
starszych panów,
którzy mówią,
że się na mnie
wychowali.
Przeraża mnie to.
Może coś im się
pomieszało?*

ROZMAWIAŁ Jakub Janiszewski